



Empatia atramentu

W stulecie urodzin Marianny Zajączkowskiej-Abrahamowicz

Ulubiony wiersz mojej Mamy, autorstwa Adama Asnyka:

Najszlachetniejszy kamień jest ten, który kraje
Wszystkie inne – a siebie zrysować nie daje.
Najszlachetniejsze serce jest to, które właśnie
Raczej da się skaleczyć, niż samo zadraśnić,

stanowił Jej życiowe motto. Zawsze i za wszelką cenę gotowa była pomóc, nieść pocieszenie i uśmiech... Lecz gdy w naszym krakowskim mieszkaniu przeglądaliśmy Jej sztambuch z wileńskich lat szczęśliwego dzieciństwa, najdłużej zatrzymywała się przy innej dewizie:

Śmieć się wśród ludzi, płacz tylko w ukryciu,
Bądź lekka w tańcu, ale nigdy w życiu.

Ludzie z rozrzwinięciem wspominają Jej pogodną twarz i żartobliwe komentarze rzeczywistości. Jednak smutek dwudziestolatki, która w roku 1945 musiała stawić czoła potrójnej żałobie – po narzeczonym Władku Dawidowskim zabitym w wileńskiej partyzantce AK, po ojcu Izaaku Zajączkowskim zamordowanym w sowieckim więzieniu w Wilnie i po dziadku Józefie Łopatto zmarłym na obcej mu krakowskiej ziemi po trudach „repatriacji” – towarzyszył Jej, głęboko ukryty, do końca życia. Niezwykle zapracowana, nie miała czasu ani zwyczaju roztrząsać ran, ale w tych parudziesięciu wierszach, jakie zdążyła napisać, stale obecna jest melancholia w parze z empatią, której Mama była mistrzynią. Czy Marianna Zajączkowska-Abrahamowicz pisze o zerwanych zaręczynach swojej cioci Ziny, czy o komicznym konflikcie wartości w małżeństwie Conrad Korzeniowskiego, czy o bezwiednie kazirodczym związku Edypa i Jokasty – pochyla się nad ludzkim losem z szacunkiem i zrozumieniem, a Jej kunszt poetycki i dowcip sprawiają, że mimo wszystko po lekturze na nasze zadumane i wzruszone twarze wraca uśmiech. ■

Hanna Pilecka



Borys Egiz, Szkic do portretu Marianny, Wilno 1942 r.